

Na uczelni muszą być nowoczesne obrabiarki

Z Hubertem Latoś, kierownikiem Katedry Inżynierii Produkcji i Robertem Polasikiem, asystentem w Zakładzie Inżynierii Produkcji Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy rozmawiają Ewa Roźniakowska i Zbigniew Borowski

Fot. Ewa Roźniakowska



Prof. Hubert Latoś (na pierwszym planie z lewej) i Robert Polasik obserwują pokaz możliwości centrów obróbkowych Hurco podczas seminarium w Bydgoszczy

Czy uczelnie techniczne są w stanie przygotować fachowców na potrzeby przemysłu?

Hubert Latoś: - Na polskich uczelniach technicznych w zbyt wielkim stopniu kształci się uczonych, a nie techników. Coraz mniej jest wykładowców, którzy cokolwiek sensownego w technice zrobili by następnie kontynuować swoją działalność na uczelniach, przekazując wiedzę i bogate doświadczenie. Mówiąc skrótowo: w Polsce doszło do poważnego naruszenia równowagi pomiędzy tymi, którzy odkrywają, a tymi, którzy tworzą. Tragedia ta – bo tak należy nazwać tę sytuację – wzięła swój początek na przełomie lat 60 i 70, kiedy skutek decyzji ministra zmieniono zasady awansu naukowego. Od tamtej pory awans naukowy na uczelniach technicznych musiał być taki sam jak na uniwersytetach. Tymczasem naukowcy z uczelni technicznych są z natury rzeczy bardziej zbliżeni do reprezentantów kie-

runków artystycznych niż uniwersyteckich. W efekcie tych zmian naukowcy stracili kontakt z przemysłem i z ludźmi, którzy potrafią coś tworzyć. Doprowadziło to do tego, że brakuje twórców (rozwińcie tego tematu znajduje się w artykule prof. Latośa zamieszczonego w tym numerze „SO” – przyp. red.). Aktualnie, ostatnie grupy ludzi, którzy trafili na uczelnie z przemysłu, przechodzą na emeryturę. Występuje więc luka pokoleniowa w twórcach techniki.

Ma to także odbicie w programach studiów. Dla porównania powiem, że kiedyś na studiach inżynierskich dziennych, każdy student wysłuchiwał 150 godzin wykładów ze skrawania, w tym 60 z narzędzi. W tej chwili na studiach dziennych wysłuchuje razem 30 godzin, a na studiach zaocznych tylko 5 godzin wykładu. W tym ostatnim czasie można co najwyżej podać rozwinięty spis treści.

Robert Polasik: - Nie ma spójności pomiędzy tym, co się robi w ośrodkach naukowo -

badawczych, a tym co się dzieje w przemyśle. Zajmujemy się w dużej mierze nauką i mało kto zwraca uwagę, by ciężar pracy przenieść na nauczanie współczesnej techniki. Efekt jest taki, że np. podczas seminarium zwraca się do mnie jeden z jego uczestników i mówi, że po raz pierwszy widzi frez, który jest wykonany w całej objętości części skrawającej z węglików spiekanych. Dla mnie takie pytanie jest dowodem na niedoskonałość procesu kształcenia. Jest nakazem chwili, żeby kształcenie odbywało się w ścisłym związku z rozwojem przemysłu. Przemysł musi się od nas uczyć, głównie nowych technologii, a uczelnie muszą odpowiadać na potrzeby przemysłu. Ale żeby przekazywanie wiedzy odbywało się właściwie nie wystarczą nam tylko zdjęcia i foldery. Musimy także mieć współczesny park maszynowy, pokazać studentom podstawy ich obsługi, istotę działania, różnice, żeby mieli pojęcie o możliwościach i problemach związanych z nowoczesnymi

technologiami. Podobny problem dotyczy zagadnień nowoczesnych narzędzi - żeby je pokazać, musimy mieć obrabiarkę, na której zostanie ono zainstalowane. Niestety nie pokażemy współczesnych narzędzi na przestarzałym parku maszynowym, jaki mamy, na przykład, w naszej uczelni.

Jakich urządzeń brakuje, co trzeba zrobić, żeby proces zdobywania wiedzy przynosił rzeczywiste korzyści.

Hubert Latoś: - W zakresie możliwości prowadzenia badań, czyli tego, czym się wszyscy zajmują to nasza kadra naukowa nie może narzekać. Sytuację w zakresie wyposażenia technicznego w tej dziedzinie oceniam nieźle. Powiem, że jeszcze kilka lat temu mieliśmy najlepszą w kraju aparaturę do pomiaru sił do skrawania, do obrabiarek. Teraz taka aparatura znajduje się już na innych uczelniach. Minusem jest natomiast całkowity brak współczesnych elementów techniki. Te obrabiarki, które stoją w hali to modele historyczne. Niektóre z nich zaopatrzone są w instrukcje obsługi z II wojny światowej.

Robert Polasik: - Żadna uczelnia nie zakupi obrabiarek, które kosztują setki tysięcy zł, żeby zrealizować proces kształcenia studentów. Uczelnie nie stać na ponoszenie kosztów związanych z eksploatacją obrabiarki, która pełni rolę eksponatu i służy tylko do prowadzenia badań i zajęć dydaktycznych. Jednym z możliwych rozwiązań jest współpraca z firmami dysponującymi maszynami i urządzenie stałych wystaw lub seminariów, jakie miało miejsce na naszej uczelni. Korzystając z dostarczonych na pokaz maszyn, student ma możliwość kształcenia się na współczesnych obrabiarkach. Gdy po skończeniu studiów, rozpocznie pracę w przemyśle będzie do niej lepiej przygotowany, bogatszy o wiedzę, którą powinien wynosić z uczelni.
Dziękujemy za rozmowę.